

TERESA PIESECZYŃSKA

ur. 1930; Rzeszów



Miejsce i czas wydarzeń	Łuck, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Łuck, ulica Jagiellońska, wkroczenie Rosjan, życie codzienne w okresie okupacji, żołnierz rosyjski, Uściług, planowanie powrotu do Lublina

4. Mieszkanie na ulicy Jagiellońskiej w Łucku i wkroczenie Sowieców

To było luksusowe mieszkanie. To był ojca znajomy, przyjaciel. To było duże mieszkanie na ulicy Jagiellońskiej w Łucku. Chyba na pierwszym albo na drugim piętrze. Bardzo duże. Mieszkała jego żona z córką starszą od nas, Dzidzią, z którą żeśmy się potem bawily. I była gosposia. Mieszkanie było bardzo wielkie. Myśmy mieszkali w salonie, takim olbrzymim. Tam był tapczan. Potem żeśmy się przenieśli do mniejszego pokoju, jak wkroczyli już Sowieci, bo na kwaterze mieszkali Rosjanie. Mama szła rano w kolejkę, żeby coś kupić, już jak Sowieci wkroczyli. Widziałam pierwszy raz, jak wkroczyli - tacy oberwani jacyś. W tych butach, takich płaszczach... Siedzieliśmy na oknie i patrzyliśmy jak oni wkroczyli, i jak aresztowali na ulicach ludzi. Zatrzymywali, ale nie wiedziałam, czy to aresztowali czy nie. A myśmy normalnie siedziały, bawilyśmy się. Obiady gotowała gosposia. Mama kupowała, chodziła po zakupy. To trzeba było w kolejkach wtedy już stać. Nie było cukru, tylko były cukierki. Bo to wykupione było wszystko. No i mieszkał na kwaterze jakiś enkawudzista, jakiś bardzo ważny ktoś. Mama zawsze śmiała się, że miał dla niej w kieszeni machorkę, a dla Marzeny, mojej młodszej siostry, kiełbasę w kieszeni. No i tak mieszkaliśmy chyba z miesiąc. Ale ciągle się mówiło, że powinno się wracać do swoich, mama chciała wrócić do domu. Dwa razy żeśmy próbowali pojechać do Uściługa. I raz musieliśmy wrócić z powrotem do Łucka. Tak jakoś nie udało się. I potem drugi raz już mama pojechała. Już powiedziała, że już trzeba coś będzie zrobić. I tam mieszkaliśmy w tej chałupie. Ale dzieci, to nie odczuwały wcale, że się spało we trzy na jednym łóżku, że było zimno. Myśmy się nawet nie przeziębily nigdzie. A to przecież był listopad, bo myśmy dopiero w listopadzie, gdzieś pod koniec listopada pojechali do tego Uściługa. Bo cały październik, to jeszcze mieszkaliśmy w Łucku. Ta Dzidzia chciała z nami koniecznie jechać. Potem podobno one zginęły wszystkie w Rosji. Gdzieś zostały wywiezione. Ale nie wiem, myśmy nie mieli z nimi kontaktu

żadnego. Siostra kiedyś spotkała się z kimś i właśnie dowiedziała się, że umarła matka i potem umarła ta Dzidzia. Ja sobie nie wyobrażam, co moja mama czuła - z dwojgiem dzieci w chałupie, gdzie oprócz tego mieszkało dziesięć osób. W dzień tam było dosyć pusto, bo wszyscy biegali gdzieś, żeby coś kupić i żeby się dowiedzieć, gdzie będą przepuszczać albo przepuszczają. To i w nocy ustawiała się kolejka na tej drodze do mostu, że będą przepuszczać. Opowiadali, że jakaś dziewczyna, tutaj po stronie rosyjskiej, przebrała się w kostium kąpielowy w grudniu i wskoczyła do rzeki, i przepłynęła na drugą stronę i tam ją wyciągnęli Niemcy.

Data i miejsce nagrania	2017-03-09, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"